

Powściągliwość w podróży **Z Pawłem Althamerem rozmawia Sebastian Cichocki**

Fragmenty rozmowy, która ukazała się pełnej wersji w książce „Positionen V: Polen” (Steidl-Verlag, 2011).

Sebastian Cichocki: Interesuje mnie postawa artystów, którzy wcielają się w rolę odkrywców, przewodników, kartografów, eksplorujących zwyczajne miejsca, jednocześnie powstrzymujących się od działania, tłumiąc w sobie potrzebę produkcji dodatkowych przedmiotów. Interesuje mnie w jaki sposób budujesz swoją relację z miejscem w którym mieszkasz. Opowiedz mi o Bródnie, co to za miejsce?

Paweł Althamer: Pozwól, że powołam się na postać Koziołka Matołka. Być może jest dla nas tutaj figura kluczowa. W momencie w którym rozpoczynasz podróż, tournée dookoła świata, wydaje się on oferować nieskończoną ilość atrakcji. Koziołek Matołek, to postać szczególnie mi bliska, bo towarzysząca mi mentalnie od dzieciństwa, kiedy to jeszcze moje podróże ograniczały się do kilometrowych czy dwukilometrowych spacerów. Nie brakowało im intensywności, a nawet przekraczały swym natężeniem podróże które odbywam obecnie przez kontynenty.

Im dłużej trwa podróż, tym bliżej znajdujemy się miejsca z którego wyruszyliśmy?

Tak, to właśnie paradoks Koziołka Matołka! I tam na początku podróży, po zatoczeniu koła, znajdujemy klucz do rozpoznania wszystkiego, całego Wszechświata. Z tej perspektywy każda podróż wydaje się być tak mocno nasycona wrażeniami, jest tam taka głębia doznań, że jesteśmy bez trudu w stanie dostrzec w końcu podobieństwa i rozpoznać różnice. Realne podróże nie są już tak bardzo naznaczone nowością, wszystko to jest oswojone, bo ten proces już odbył się wielokrotnie.

Co pomaga w tej podróży? W co należy się wyposażać?

Przydatna jest powściągliwość. Można ją zdefiniować jako rodzaj wyciszenia. U mnie przyniosło ono np. zachwyty towarzyszący spacerom po Bródnie. Wyciszenie dało mi szansę aby to miejsce zaczęło się ze mną komunikować. Przede wszystkim mówię tutaj o dosłownej komunikacji, czyli o mieszkających tu ludziach, o moich sąsiadach. Ale dopuszczałem też do głosu projekcje ich życia, czyli to co powstało jako efekt zbiorowego marzenia o miejskim życiu – ulice, samochody, przedmioty. Najbardziej zaczęły interesować mnie przedmioty porzucone, które niektórzy mieszkańcy osiedla mogą postrzegać jako „towarzyszów niedoli”. Porzucane, przemieszczane, niszczone, naznaczone przez autochtonów różnymi historiami. Przedmioty te dawały mi poczucie jakiejś jedności – pomyślałem że jestem kimś takim jak ten przedmiot, przedmiot którego nie da się do końca wytłumaczyć, pojąć. Myślę że artysta jest właśnie czymś w rodzaju porzuconego, niewytłumaczalnego obiektu. Zajmuje on jakieś miejsce w przestrzeni, jest, istnieje, ale mało kto może wyjaśnić skąd to coś się tu wzięło i po co.

Te porzucone obiekty z Bródna były dla ciebie rzeczywiście istotne, na tyle że postanowiłeś pokazać je na wystawie. Wystawa, pod symptomatycznym tytułem „Bródno” w kinoteatrze Tęcza w 1998 roku, składała się wyłącznie z tego typu znalezionych przedmiotów – efektów amatorskiej działalności twoich sąsiadów: pomalowanego w muchomora kamienia, ozdobionych rysunkiem drzwi wejściowych, brzozowego pniaka na roślinę doniczkową i tak dalej. Skąd wzięły się te przedmioty?

One same do mnie przyszły. Same się przywołały. Pamiętam jeden z tych obiektów. Nie wiem nawet jak go nawet nazwać. Była to pozostałość jakiejś żywicy, być może używano jej przy szpachlowaniu karoserii samochodowej, jachtu albo czegoś w tym rodzaju. Substancja ta, po pęknięciu naczynia w którym ją przechowywano, uwolniła się jako rodzaj syntetycznego, przerośniętego bursztynu. Leżała tak latami w zaroślach, gdzieś koło budynków administracyjnych, na skraju widzialności. Mijałem ten obiekt wiele razy, odprowadzając dzieci do przedszkola. Intrygował mnie, bo był niewytłumaczalny. Tak jak w różnych baśniach, są pewne obiekty które naprowadzają cię na pewien trop, gdzieś przenoszą. Dzięki takim właśnie magicznym przedmiotom, włączasz sobie głowie inny bieg, inaczej postrzegasz rzeczywistość.

Mówiąc o narzędziach, a jednocześnie podróżyach – jakie inne narzędzia pomagają nam w podróżowaniu? Czy istnieją takie narzędzia, które mogłyby ją przyspieszyć, pomóc w przybliżeniu się do centrum? Czy różnego rodzaju doświadczenia w postaci deprywacji sensorycznej, środków psychoaktywnych, głodu, gorączki, czynią podróż intensywniejszą, bogatszą, czy też po prostu bardziej znośniejszą?

Chodzi tutaj o komunikację. To co dzieje się w tobie może być komunikowane innym członkom plemienia. To bardzo silna potrzeba ogłoszenia moich własnych odkryć, wewnętrznych przeżyć całej reszcie. Tak jak piesek preriowy oznajmia całemu swojemu stadu, że dostrzegł drapieżcę. Albo drzewo, które podczas pożaru lasu także ponoć komunikuje się na swój sposób z innymi roślinami, ostrzega je.

Mieszkańcy Bródna byli integralną częścią tego miejsca, a tym samym potencjalnym „tworzywem” dla twojej sztuki, tak jak wspomniane przez ciebie wcześniej magiczne, znalezione przedmioty...

Szczególnym, i dość łatwym do przywołania momentem przejścia na Bródnie, były moje przeżycia z narkotykami. Nastąpiło wtedy przyspieszenie. Doświadczenie z LSD było inicjacyjne. Zobaczyłem że to jestem ja, ja utracony. Zobaczyłem sam siebie, tak jak gdybym wrócił do swojego dziecięcego pokoju i rozpoznał oraz przypominał sobie całe zapomniane dzieciństwo, więzy które łączą mnie z tamtym czasem, jak i świadomość konsekwencji swoich wyborów, które przywiodły mnie tu gdzie teraz jestem. To była świadomość miejsca, tego w którym właśnie się znalazłem. Wtedy przestałem rozglądać się gdzieś daleko na zewnątrz i ujrzałem cały potencjał tego co było tutaj, wokół. Często aby

zakomunikować coś mocno innym, reszcie uczestników tego doświadczenia należy powtórzyć pewne działania. Stąd działania z tutejszym Parkiem Rzeźby, zapraszanie kolejnych artystów do udziału w przedsięwzięciach na Bródnie, podróż z mieszkańcami osiedla do Afryki, zbliżająca się wyprawa do dogońskiego rzeźbiarza Youssufa Dary, który ma dla mieszkańców Bródna zbudować przystanek autobusowy.

Zatrzymajmy się na chwilę przy Parku Rzeźby i skonstruowanym przez ciebie, przy współpracy z sąsiadami, dziećmi, firmą ogrodniczą, urzędnikami, muzeum – miejscem, które nazywasz „Rajem”. Miejsce to wydaje się być bardzo zwyczajne, niewiele różni się od pozostałych części parku...

Wydaje się, że oprócz ogólnego projektu, umieszczania w parku różnych prac znanych artystów, zdarzeń artystycznych, dotykamy tu zupełnie innego programu. Jest to program religijny. Byłem nim poddawany intensywnie w czasie dzieciństwa, na tyle mocno, że później jako dorosłej osobie trudno było mi go nawet rozpoznać jako konkretną propozycję. Jedną z informacji zapisanych w tym pakiecie, była właśnie obietnica raju, z którego to człowiek został wyrzucony za niewłaściwe sprawowanie. Ta historia dość wcześnie zaczęła mi się kojarzyć z jakąś niepokojącą manipulacją, kłóciła się ze zdrowym rozsądkiem. Dlaczego człowiek miałby zostać wyrzucony z raju? Oto jak głęboko można zagubić się w kłamstwie. To jest kłamstwo, które nakręcało całą serię dodatkowych kłamstw. U źródeł opowieści o raju musi leżeć jednak coś bardzo prawdziwego. Tą prawdę można odnaleźć także w tym konkretnym miejscu, na Bródnie. Jeżeli jakkolwiek raj istnieje, tutaj między blokami, to znajduje się on we mnie, tutaj. Tylko w tym zestawieniu on istnieje. Mój stan przebudzenia i raj, który manifestuje się w postaci tych drzew, ale i wszystkich niedoskonałości. Mało że zerwano w tym raju jabłko, ale i wyrwano ławki oraz potłuczono latarnie! Pomyślałem więc że jak najszybciej należy o tym odkryciu powiadomić resztę.

Wystarczy więc nanieść raj na mapę. Był tutaj wcześniej, ale go nie widzieliśmy?

Tak. Bo wiesz, co jest najbardziej pociągające, żeby rzeczy nie odkładać na później, ale żeby doświadczać ich natychmiast.

Co jest więc prawdziwą podróżą?

Gdziekolwiek się znajdujemy nie ma powodu do paniki. Rzeczywiście jesteśmy przybyszami, ale jednocześnie nigdy nie opuściliśmy własnego domu. Końcowa konkluzja byłaby więc taka, że jedyna podróż jaką masz do odbycia to wyprawa do wnętrza. A uściślając – jest to wyrzeczenie się jakichkolwiek podróży. Najważniejsze jest odkrycie, że jesteś dokładnie w tym miejscu gdzie trzeba.